

JOANNA D'ARC



WIELCY LUDZIE KOŚCIOŁA

Komitet redakcyjny

| prof. dr hab. Henryk Pietras SJ
Jarosław Naliwajko SJ

Polecamy:

ks. Mirosław Pacuszkiewicz SJ: ANDRZEJ BOBOLA
Dariusz Kowalczyk SJ: KARL RAHNER
Tadeusz Sierotowicz: MIKOŁAJ KOPERNIK
ks. Waldemar Turek: TERTULIAN
Marek Ingłot SJ: JAKUB WUJEK
Marek Ingłot SJ: KAROL ANTONIEWICZ
Sławomir Bralewski: KONSTANTYN WIELKI
Henryk Pietras SJ: ORYGENES
Tadeusz Zychiewicz: IGNACY LOYOLA
Anna Pener: JAN HUS
Marek Sokółowski SJ: KLAUDIUSZ LA COLOMBI
Anna Pobóg-Lenartowicz: ŚWIĘTY WOJCIECH
Stanisław A. Sroka: KROŁOWA JADWIGA
Zdzisław Kijas OFMConv.: ŚWIĘTY BONAWENTURA
Piotr Kostyła: KATARZYNA SIENIĘSKA
Jerzy Wolak: HENRYK VIII
Krzysztof Homa SJ: SZAWEL Z TARSU
Teresa Wolańska: JUSTYNIAN WIELKI
Stanisław Grzybowski: JAN DŁUGOSZ
Jakub Górczyca SJ: EDYTA STEIN
ks. Kazimierz Panus: ŚW. MARCIN Z TOURS
Waldemar Cerań: TEODOZJUSZ WIELKI
ks. Antoni Żurek: CEZARY Z ARLES
Mikołaj Olszewski: TOMASZ Z AKWINU
ks. Tomasz Jelonek: ŚWIĘTY HIERONIM
Tadeusz Sierotowicz: GALILEUSZ
ks. Jerzy Pałucki: AMBROZY Z MEDIOLANU
ks. Arkadiusz Nocon: JAN KASJAN
Henryk Paprocki: FOCJUSZ
Stanisław Grzybowski: MARCIN LUTER
Marek Wójtowicz SJ: HENRI DE LUBAC
Tomasz Dąbek OSB: ŚW. BENEDYKT Z NURSJI
Andrzej Zajac OFMConv.: ŚWIĘTY FRANCISZEK
Stanisław Ziemiński SJ: SUKUREZ
ks. Kazimierz Panus: ŚWIĘTY PATRYK
Antoni Kiełbasa SDS: JADWIGA ŚLĄSKA
ks. Jarosław Słós: JAKUB Z PARADYZA
Czesław Drązek SJ: JAN BEZYM
Wiesław Szymona OP: MISTRZ ECKHART
Janusz Smółucha: GIROLAMO SAVONAROLA
Jan Andrzej Spież OP: ŚWIĘTY DOMINIK
ks. Kazimierz Panus: HENRYK LACORDAIRE

Zygmunt Kowalczyk: KARDYNAŁ M. H. LEDÓCHOWSKI
ks. Eligiusz Piotrowski: HANS URS VON BALTHASAR
ks. Jan Kracik: GRZEGORZ VII
Michał Rożek: ŚWIĘTY BRAT ALBERT
ks. Kazimierz Panus: ŚWIĘTA KINGA
Wiesław Dawidowski OSA: ŚWIĘTY AUGUSTYN
Krzysztof Rafał Prokop: WINCENTY KADŁUBEK
ks. Kazimierz Panus: ŚW. LEON WIELKI
Stanisław Cieslak SJ: ŚW. FRANCISZEK KSAWERY
ks. Kazimierz Panus: ŚWIĘTY JAN VIANNEY
Andrzej Nawrocki: PELAGIUSZ
ks. Kazimierz Panus: ŚW. FRANCISZEK SALEZY
Zbigniew Kadłubek: ŚW. PIOTR DAMIANI
ks. Andrzej Witko: ŚWIĘTA FAUSTYNA
Andrzej Bobuchowski: JAN SARKANDER
ks. Kazimierz Panus: BŁ. ANIELA SALAWA
ks. Norbert Widok: GRZEGORZ Z NAZJANU
ks. Kazimierz Panus: PIOTR SKARGA
Jan Popłatek SJ: ŚW. MELCHIOR GRODZIECKI
Andrzej Bobuchowski: JAN NEPOMUCEN
ks. Antoni Żurek: STANISŁAW ZE SZCZEPANOWA
ks. Kazimierz Panus: ŚWIĘTA ELŻBIETA
Jan Andrzej Spież OP: ŚWIĘTY WACŁAW
Tatiana Krynicka: IZYDOR Z SEWILLI
Krzysztof Rafał Prokop: ŚW. RAFAŁ KALINOWSKI
Michał Rożek: KARDYNAŁ SAPIEHA
Jan Andrzej Spież OP: ŚWIĘTY JACEK ODROWĄŻ
ks. Kazimierz Panus: PIUS XII
Wiesław Dawidowski OSA: ŚWIĘTA RITA
Krzysztof Rafał Prokop: KARDYNAŁ STANISŁAW HOZJUSZ
Andrzej Bobuchowski: AGNIESZKA CZESKA
Stanisław Cieslak SJ: KARDYNAŁ ADAM KOZŁOWIECKI
Krzysztof Rafał Prokop: ŚWIĘTA MONIKA
Krzysztof Rafał Prokop: ŚW. KAZIMIERZ JAGIELLONCZYK
ks. Piotr Karpiński: KARDYNAŁ JOHN HENRY NEWMAN
Stanisław i Małgorzata Dziedzic: OJCIEC SERAFIN KASZUBA
Agnieszka Kijewska: MIKOŁAJ KUZAŃCZYK
ks. Antoni Żurek: ŚWIĘTY BAZYLI WIELKI

W przygotowaniu:

ks. Kazimierz Panus: BŁ. EDMUND BOJANOWSKI



WIELCY LUDZIE KOŚCIOŁA

Krzysztof Rafał Prokop

JOANNA D'ARC

Wydawnictwo WAM
Kraków 2009

© Wydawnictwo WAM, 2009

Redakcja
Anna Papierz

Projekt okładki
Jadwiga Mączka

ISBN 978-83-7505-354-8

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziółek SJ, prowincjał, Kraków, 21 stycznia 2009 r., l.dz. 23/09.

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 012 62 93 200 • faks 012 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 012 62 93 254-256 • faks 012 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej

KSIĘGARNI INTERNETOWEJ

<http://WydawnictwoWAM.pl>

tel. 012 62 93 260, 012 62 93 446-447
faks 012 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

wydawnictwowam.pl

Spis treści

Prolog	7
W cieniu wojny stuletniej	17
Czas spełnienia	45
Proces i śmierć	91
Epilog	116
Wybór literatury	133

Święci i bohaterowie wymykają się regułom,
są obcy dla siebie samych,
przychodzą z jakiegoś innego miejsca,
a ze swą ojczystą ziemią są związani tylko
przez przypadek,
bo tam akurat się urodzili.

GEORGES BORDONOVE

Najtrudniejsza do zrozumienia
w Joannie d'Arc zawsze była
i jest jej wyjątkowość.

TIMOTHY WILSON-SMITH

Prolog

*M*iałam niegdyś córkę, zrodzoną z prawowitego związku. Otrzymała sakrament chrztu, a ja wychowałam ją w bojaźni Bożej, z poszanowaniem nauki Kościoła – jak na to pozwalał jej wiek i stan. Była dobrym i pracowitym dzieckiem, chętnym do pomocy rodzicom w domu i na polu. Gorliwie uczęszczała do świątyni i co miesiąc przystępowała do spowiedzi oraz Komunii świętej. Mimo młodego wieku pościła oraz żarliwie modliła się za ludzi cierpiących i żyjących w nędzy, współczując im z całego serca. Nigdy nie zgrzeszyła myślą, mową ani uczynkiem przeciwko świętej wierze. A jednak wrogowie postawili ją przed sądem i wytoczyli jej proces, który prowadzony był z pogwałceniem wszelkiej

sprawiedliwości. Pozbawili ją obrony i skazali na okrutną śmierć na stosie, a hańba za to spadła na nas wszystkich”.

Te słowa rozległy się rankiem 7 XI 1455 r. w paryskiej katedrze Notre Dame (Panny Maryi), której charakterystyczna sylwetka staje przed oczyma bodaj każdemu Europejczykowi. Wypowiedziane zostały wobec tłumów ludzi, przed zebraniem tam kasacyjnym trybunałem kościelnym przez sędziwą Izabelę Romée z Domrémy nad Mozą, zamieszkałą wtenczas w Orleanie. Stawiła się ona owego dnia wspólnie z dwoma synami, Janem i Piotrem, by zabiegać o przywrócenie dobrego imienia i sławy jej córce, a ich siostrze, która ćwierć wieku wcześniej poniosła śmierć, spalona jako heretyczka. Wypowiedzenie tych słów kosztowało stojącą niemal nad grobem (zmarła w roku 1458) matkę Joanny d'Arc – bowiem jej właśnie ów proces kasacyjny dotyczył – wiele wysiłku i zarazem wiązało się z bólem spowodowanym przywołaniem na nowo wydarzeń z przeszłości. W stanie omdlenia podeszła wiekiem kobieta odprowadzona została do zakrystii katedralnej, gdy tymczasem w świątyni zapanowało wrzenie, bowiem słowa te poruszyły zgromadzone tłumy, okazujące współczu-

cie rodzinie zamężonej dziewczyny, a zarazem gniew, skierowany przeciwko tym, z których osądu jej krótki żywot dobiegł kresu w tak dramatycznych okolicznościach. Ów gniew nie mógł wszakże nikogo dosięgnąć, bowiem większość spośród najważniejszych „bohaterów” niegdyśszego procesu Joanny d’Arc wówczas już nie żyła, inni natomiast przebywali z dala od miejsca rozgrywania się opisywanej tu sceny, wolni od obawy odwetu z czyjejkolwiek strony. Tak też w wymiarze doczesnym nikt z tytułu wydania na okrutną śmierć – pod zarzutem herezji – prostej, wiejskiej dziewczyny, osądzonej i straconej zaledwie w dziewiętnastym roku życia – życia po prawdzie niezwykłego, nie poniósł odpowiedzialności przed prawem. Niezwykłego również dlatego, że w momencie zaistnienia na scenie dziejowej Joanna d’Arc liczyła sobie lat siedemnaście, a zatem wystarczyły zaledwie dwa lata, by owo niepiśmienne dziecko lotaryńskiej prowincji zapisało się na wieki w historii.

„Była to zwyczajna pasterka, kochająca Boga, często się spowiadająca i często przystępująca do sakramentu Eucharystii” – zeznał podczas procesu kasacyjnego jeden spośród znających ją osobiście dworzan ówczesnego króla Francji,

a tego rodzaju opinia powtarza się w wypowiedziach wielu innych świadków, którym przyszło zetknąć się na swej drodze życia z ową Dziewicą Orleańską, jak zwykło się ją zwać, gdy ona sama określała się mianem Joanny Dziewicy, nie uzurpując sobie jakichkolwiek innych tytułów. Wielu też zaskakiwała jej prostolinijność i szczerść, których nie wyzbyła się nawet podczas procesu, kiedy ważyły się dalsze losy nastoletniej mistyczki, a jej życie znalazło się w poważnym zagrożeniu. Konformizm i szukanie ocalenia za wszelką cenę okazało się jednak z natury obce Joannie d'Arc, w żadnym wypadku nie pozbawionej instynktu samozachowawczego i w sposób naturalny lękającej się śmierci – tym bardziej zaś takiej, która łączyłaby się z okrutnym cierpieniem. Miała wówczas dziewiętnaście lat, a zatem w normalnych okolicznościach większość życia była dopiero przed nią, przy czym dotychczasowe jej dokonania zdawały się zapowiadać niezwykłą biografię. Każda jednak nieprzeciętna postać prędzej czy później napotka na swej drodze życia zaciekłych wrogów oraz pospolitych zawistników, zdolnych uczynić wiele (niekiedy zaś nawet wszystko), by pogrążyć osobę, której postawa i dokonania są dla nich

nieznośnym wyzwaniem, spędzającym sen z powiek. Joanna d'Arc miała to nieszczęście, iż będąc młodą kobietą, dzieckiem prowincji, osobą pozbawioną zarówno wykształcenia (co w przypadku dzieci chłopskich, a już w szczególności dziewcząt, stanowiło w tamtych czasach zwyczajność), jak i koligacji rodowych (bo niby skąd je miała posiadać), odważyła się „przebojem” wkroczyć na scenę dziejową i wziąć udział w wydarzeniach tak zwanej wielkiej polityki. Gdzie zaś w grę wchodzi racje stanu państw, do tego toczących długotrwałą wojnę, gdzie ścierają się też prywatne interesy i – bardziej jeszcze – ambicje monarchów oraz możnych (w tej liczbie również hierarchów Kościoła, zajmujących wtenczas eksponowane miejsce w hierarchii feudalnej późnośredniowiecznego społeczeństwa stanowego), tam ktoś niedoświadczony i prosty, komu z jakichś względów przyszło znaleźć się na świeczniku historii czy choćby tylko dostać w tryby owej rywalizacji i toczonych zmaganiań, prędzej czy później zapłaci za tego rodzaju „kaprys losu” wysoką cenę.

Joanna d'Arc zapłaciła cenę najwyższą – cenę życia. Bez względu tedy na to, jak ktoś postrzega i ocenia nadnaturalne motywacje nią powodują-

ce, przyznać musi, że historia owej prostej, wiejskiej dziewczyny, niemal na każdym kroku napawa zdumieniem i budzi uzasadniony podziw, choćby nawet nie był on wolny od do pewnego stopnia uprawnionej irytacji, wywołanej trudną do niezauważenia niezwykłą pewnością siebie, a wręcz tupetem tak młodej i pozbawionej wykształcenia osoby. Zarówno w oglądzie ludzi wierzących, jak i agnostyków postać Joanny d'Arc niezmiennie frapuje i skłania do zadumy, przy czym wyniesienie owej wizjonerki i wodza w jednej osobie do chwały ołtarzy – skądinąd bardzo późne, bo dokonane w przeszło cztery i pół wieku po jej śmierci – czyni z niej również wzór stawiany przez Kościół katolicki swoim wiernym do naśladowania. Jest to wszakże wzór bez wątpienia trudny i wymagający krytycznej refleksji, po prawdzie bowiem nie wszystko, co wiemy o życiu i dokonaniach tej świętej, poddaje się jednoznacznej ocenie i prowadzi do jasnych wniosków przy próbie odniesienia jej drogi życiowej do naszych własnych wyborów. Z pewnością to nie militarne dokonania, jakie wydarzyły się wówczas za sprawą Joanny d'Arc, stawia Kościół przed oczyma swoim wiernym, by wszakże zrozumieć, co było motywem ka-

nonizacji, a przede wszystkim by dostrzec, jak wyglądała droga do świętości owej obdarzonej prywatnymi objawieniami niepiśmiennej wieśniaczki, trzeba zagłębić się w jej niezwykłą biografię, którą zresztą znamy tylko w wycinkach, jak to zazwyczaj ma miejsce w odniesieniu do postaci z odległych epok.

Niekiedy też rodzić się może w owym kontekście pytanie, czy w realiach współczesnego świata jest w ogóle sens odwoływać się do życiorysów postaci z zamierzchłych czasów i poszukiwać w nich jakichś wzorców czy inspiracji dla człowieka żyjącego kilkaset lat później? Jak wszakże zauważa bynajmniej nie mediewista, lecz zajmujący się dziejami najnowszym Zygmunt Zieliński, „średniowiecze [jawi się] jako gleba, na której wyrasta cała nasza kultura i mentalność, choćby człowiek współczesny nie wiem jak starał się wymienić tamte wartości na rekwizyty współczesnego, gigantycznego wysypiska śmierci, jakim coraz bardziej zdaje się być dziedzictwo wypracowywane współcześnie. [Stąd z gruntu] fałszywe jest pojmowanie średniowiecza jako epoki minionej bezpowrotnie, wartości raz na zawsze zapakowanej do lamusa”. Oczywiście, jeśli ktoś nie „zaprzęta sobie

głowy” dziedzictwem cywilizacyjnym, jakie jest udziałem chrześcijańskich nacji zamieszkujących Stary Kontynent, to tak samo niewiele będą go interesować wieki średnie, co i wydarzenia sprzed choćby zaledwie kilkudziesięciu lat. Często, nie tylko dziś, skoncentrowanie ludzi na pozyskiwaniu dóbr materialnych, idące zwykle w parze z poszukiwaniem w życiu głównie uciech, nie sprzyja jakiegokolwiek poważniejszej refleksji, w tym i odnoszeniu do własnej drogi życiowej doświadczeń, które stały się udziałem innych osób – tym bardziej postaci z zamierzchłej przeszłości. Skoro jednak ktoś trzyma już w ręku niniejszą książeczkę i zarazem „dobrnął” w lekturze do tego miejsca, choć styl formułowania myśli przez autora bynajmniej nie należy do lekkich, najwyraźniej zatem znalazł w sobie motywację, by przynajmniej w zarysie poznać biografię Joanny d’Arc. Nie zamierzamy zatem dłużej zanudzać wyrozumiałego czytelnika moralizatorskimi dywagacjami, które równie dobrze mogłyby znaleźć się w jakimkolwiek innym tomiku owej serii, lecz przejdziemy do życiorysu bohaterki tej oto publikacji.

Stosunkowo niewiele w serii *Wielcy Ludzie Kościoła* – przynajmniej jak dotychczas – tytu-

łów poświęconych kobietom, po dziś dzień nadal nieobecny w ramach struktur hierarchicznych Kościoła (przynajmniej w katolicyzmie, choć nie tylko), a i przez wieki w jakimś stopniu upośledzonych, gdy idzie o ich miejsce w modelu funkcjonowania społeczeństwa, co znajdowało wyraz chociażby w braku możliwości sprawowania większości odpowiedzialnych funkcji w życiu społeczno-politycznym czy też zdobywania gruntowniejszego wykształcenia. Mimo to kobiety nieprzeciętne zapisały się w każdej z epok dziejów cywilizacji, a w ich liczbie znajduje się również święta, o której mówi ta książka. Jak też w swej *Opowieści na cześć Joanny d'Arc* z roku 1429 napisała inna spośród żyjących w tamtych czasach przedstawicielek „płci nadobnej”, zaliczająca się przy tym do ekskluzywnego wówczas grona „kobiet pióra” – poetka Christine de Pisan (urodzona w Wenecji, wszakże przez niemal całe życie związana z Francją): „cóż to za honor dla płci niewieściej, którą widocznie Bóg miłuje, skoro cały nieszczęsny naród w jego spustoszo- nym królestwie odrodził się i zyskał bezpieczeństwo za sprawą kobiety”.

Igołomia, grudzień 2008 r.

W cieniu wojny stuletniej

*M*oment przyjścia na świat Joanny d'Arc pozostaje nieznany, co w przypadku urodzonych w średniowieczu (czy nawet później jeszcze) postaci z tak zwanych nizin społecznych jest czymś zgoła najzwyczajniejszym (mielibyśmy prawo dziwić się, gdyby tu było inaczej). Podczas procesu inkwizycyjnego w r. 1431 ona sama oświadczyła przesłuchującym ją sędziom, że – jak się jej wydaje – ma około dziewiętnastu lat (czy też prawie tyle). Nie była to zatem odpowiedź precyzyjna, że zaś innymi świadectwami w owej materii nie dysponujemy, stąd narodzin późniejszej świętej datuje się na rok 1412 lub 1413 (niektórzy cofają je jeszcze do roku 1411). Czytelnikowi, któremu nieobce są dzieje śred-

niowiecznej Europy, nie potrzeba uzmysławiać, iż chodzi o czasy wojny stuletniej, której nazwa jawi się wszakże cokolwiek mylącą, w rzeczywistości bowiem trwała ona – z dłuższymi lub krótszymi przerwami – od roku 1337 aż po rok 1453. Mowa zatem o okresie 117 lat, w zestawieniu z którym owe ledwie dwa lata publicznej działalności Joanny d’Arc można postrzegać jako niezwykle krótki epizod, to on wszakże właśnie zadecydował o definitywnym przełomie w długoletnich zmaganiach militarnych (i zarazem dyplomatycznych) dwóch krajów: Anglii oraz Francji. Do czasu wystąpienia Dziewicy Orleańskiej stroną, w której rękach niemal stale znajdowała się inicjatywa w owej rywalizacji o podłożu dynastycznym i która odnosiła kolejne zwycięstwa, była wyspiarska monarchia Plantagenetów. Królowie z tej dynastii dążyli do odebrania francuskiej korony Walezjuszom, przy czym apogeum sukcesów angielskich władców przypada na panowanie Henryka V, który wstąpił na tron wiosną 1413 r., a zatem najpewniej niedługo po narodzinach bohaterki tej książki. Na mocy traktatu zawartego 21 V 1420 r. w Troyes zapewnił on sobie godność regenta Francji przy obłąkanym królu Karolu VI, otrzymując za żonę

jego córkę Katarzynę. Ich potomstwo – jak się wówczas spodziewano – miało w przyszłości połączyć w swym ręku panowanie nad obydwoma tymi królestwami, w czym też upatrywano nadzieję na ostateczne zakończenie toczących się od dziesięcioleci zmagania orężnych, które zniszczenia (nie wspominając o dezorganizacji życia społecznego) przyniosły wprowadzić tylko ziemiom francuskim, będącym areną owych walk, ale i Anglia pogrążyła się coraz bardziej w kryzysie ekonomicznym, gdyż prowadzenie długotrwałej wojny wymagało ogromnych nakładów finansowych i zarazem angażowało znaczne siły ludzkie.

Wspomniany tu traktat z Troyes miał zatem położyć kres wyniszczającym walkom i jednocześnie doprowadzić do powstania kolejnej na mapie politycznej Europy potęgi zasadzającej się na unii personalnej odrębnych dotąd monarchii. Nie stanowiło to niczego osobliwego w ówczesnych realiach Starego Kontynentu, już wcześniej bowiem na mocy unii w Krewie (1385) swoje siły – wobec wspólnego zagrożenia krzyżackiego – połączyły Polska i Litwa, gdy z kolei w r. 1397 doszło do zawarcia unii zwanej kalmarską, która przypieczętowała związek trzech skandy-

nawskich królestw: Danii, Norwegii i Szwecji (w przyszłości unie połączyły także Kastylię z Aragonią, z czego powstała dzisiejsza Hiszpania, jak również Anglię i Szkocję – żeby na tych kilku przykładach poprzestać). Zamysł ustanowienia jednego władcy dla Anglii i Francji nie był zatem jakąś nierealną mrzonką i poniekąd też został urzeczywistniony, bowiem syn wspomnianego Henryka V i Katarzyny – Henryk VI, został koronowany na władcę obu tych państw. Jego panowanie okazało się jednak pasmem nieszczęść, a on sam zaczął z czasem – śladem swego dziada po kądzieli – zdradzać objawy obłąkania, co ostatecznie doprowadziło do jego obalenia i – po nieudanej próbie powrotu na tron – stracenia w pięćdziesiątym roku życia. Doszło do tego wszakże dopiero w cztery dekady po spaleni na stosie Joanny d’Arc, której niegdysiejsi wrogowie polityczni działali właśnie w imieniu oraz w interesie wówczas jeszcze małoletniego Henryka VI.

Tło historyczne, o którym tu mowa, jest niezwykle istotne dla zrozumienia i w ogólności nakreślenia biografii późniejszej świętej, której misja na forum publicznym miała też charakter na wskroś polityczny, zaś ów specyficzny, jak na

osobę kanonizowaną, „charyzmat” stanowi po prawdzie niełatwe wyzwanie dla tych wszystkich, którym przychodzi rozwodzić się o tytule Joanny d’Arc do chwały ołtarzy (zgrabnie rzecz ujął Henryk Fros stwierdzając, iż „dla naszych czasów jest [ona] świętą doczesności, wzorem świętości świeckiej”, nie omieszkawszy przy tym dodać, że w jej przykładzie chodzi „przede wszystkim o doskonałą wierność Bogu, sobie i swemu powołaniu – taką wierność, od której zawisło zachowanie godności ludzkiej pośród dzisiejszego zamętu i gwałtownych przemian cywilizacyjnych”). Skądinąd jest to tylko pojedynczy spośród wielu niezwykłych momentów, integralnie wpisanych w biografię tudzież w dzieje kultu tej prostej pasterki (jego początki datują się jeszcze na okres działalności publicznej Joanny, co zresztą stanowiło jeden z zarzutów podczas wytoczonego przeciwko niej procesu inkwizycyjnego), której przypadek w żaden sposób nie daje się wtłoczyć w jakiegokolwiek „normalne” ramy. Wątek ów siłą rzeczy będzie też nieraz przewijał się na kartach tej książki, gdy tymczasem trzeba nam powrócić jeszcze do kwestii tła historycznego życiorysu przyszłej świętej, by z kolei przyjrzeć się temu, co wiemy o jej życiu w okre-

sie przed wystąpieniem na forum publicznym liczącej sobie w tamtym momencie siedemnaście lat wizjonerki.

W kontekście wspomnianego wcześniej układu w Troyes z maja 1420 r. mowa była o Karolu VI francuskim i Henryku V angielskim, a także o urodzonym w półtora roku później (6 XII 1421) synu tego ostatniego (a wnuku pierwszego) – Henryku VI, któremu już niebawem miały przypaść tytuły króla Anglii oraz Francji. Nie wspomniano wszakże dotychczas o postaci, której losy mają fundamentalne znaczenie dla zrozumienia sensu misji, jakiej podjęła się Joanna d'Arc. Dla większości dzisiejszych czytelników miano „delfin” nasuwa konotacje zapewne wyłącznie natury zoologicznej, wszakże w dawnych wiekach był to także tytuł (miano urobiono od nazwy historycznej prowincji Delfinatu) przysługujący zwyczajowo następcy tronu francuskiego, a więc najstarszemu z męskich potomków aktualnie panującego króla. Wspomniany wcześniej Karol VI nie doczekał się bynajmniej tylko córek, ale miał również trzech synów: Ludwika, Jana i Karola. Dwaj pierwsi zmarli w młodym wieku, jeszcze za życia ojca, stąd też koniec końców tytuł delfina – wraz z nadzieją na uzyskanie

w przyszłości korony – przypadł najmłodszemu z braci, imiennikowi ojca (był on starszy od Joanny o mniej więcej dekadę, bowiem przyszedł na świat w r. 1403). Jego droga do tronu miała wszakże okazać się nie tylko długa i trudna, ale też obfitująca w upokorzenia – w istotnej mierze na skutek nieszczęśliwego splotu zdarzeń, ale po części i z własnej winy młodego wówczas księcia krwi. Nie mógł on liczyć na wsparcie ze strony obłąkanego ojca, wszakże z czasem okazało się nadto, że trzeba mu rywalizować i ze swoją matką Izabelą, która dążyła do przejęcia rządów w państwie w charakterze regentki. Własną politykę uprawiali też inni członkowie rodziny królewskiej, z których niemal każdy starał się ugrać jak najwięcej na swoją korzyść. Szczególna rola przypadła tu księciu Burgundii Janowi (o przydomku „bez Trwogi”), który porozumiał się z królową Izabelą i na jakiś czas przejął inicjatywę w toczącej się rywalizacji, opanowując w maju 1418 r. Paryż. Delfin Karol zdołał zbiec ze stolicy (gdzie pozostała wszakże uwięziona przez wrogów jego narzeczoną) i schronił się w Bourges, przyjmując w zaistniałych okolicznościach tytuł regenta Królestwa Francji. Wojna domowa rozgorzała tedy na dobre, a tymczasem

na północy kraju działania militarne wznowili Anglicy. W tej sytuacji doszło do próby porozumienia pomiędzy francuskim następcą tronu a księciem Janem „bez Trwogi”, która jednak zakończyła się tragicznie.

Spotkanie obu krewnych odbyło się 10 IX 1419 r. na moście w Montereau, gdzie podjęta została przez stronę burgundzką nieudana próba porwania delfina. Działając wówczas w obronie swego pana, straż przyboczna dobyła broni i wszczęła walkę, którą rychło wprawdzie udało się przerwać, lecz to, co wydarzyło się w jej trakcie, zaciążyć miało na historii Francji na wiele lat. Jeden z dworzan Karola ugodził śmiertelnie w głowę samego księcia Burgundii, jakoby widząc go dobywającego miecza, a tym samym spotkanie zorganizowane celem doprowadzenia do porozumienia zakończyło się zabójstwem jednego z dwóch głównych antagonistów. Pałający chęcią odwetu syn Jana „bez Trwogi”, książę Filip (o przydomku „Dobry”), w zaistniałych okolicznościach zawarł sojusz z królem Anglii, znajdując w tym względzie pełne poparcie ze strony nie kogo innego, lecz spragnionej władzy królowej Izabeli. Nie bacząc, iż to jej syn, wystąpiła ona przeciwko delfinowi Karolowi

i obarczyła go pełną odpowiedzialnością za zabójstwo, nakłaniając – z pożądanym skutkiem – obłąkanego małżonka do wydziedziczenia następcy tronu. Tak też na mocy wspomnianego układu w Troyes siedemnastoletni Karol został pozbawiony prawa do sukcesji po ojcu, co uzasadniano nie tylko ciężką na nim winą za mord na innym członku rodziny królewskiej, ale także podejrzeniem o nieślubne pochodzenie. Mając na uwadze datujące się jeszcze od roku 1392 obłąkanie króla Karola VI (w okresach pogłębiania się choroby umysłowej monarcha ten – jak pisze Georges Bordonove – „nie chciał się myć, golić, zmieniać bielizny, [cały] był pokryty robactwem i wrzodami spowodowanymi jego brakiem higieny, [zaś] aby zmusić go do zmiany koszuli, trzeba było uciekać się do podstępów albo stosować siłę”), dość powszechnie sądzono, że nie mógł on być biologicznym ojcem najmłodszego z trójki synów, lecz ten poczęty został z romansu królowej Izabeli z bratem królewskim, księciem Orleanu Ludwikiem. Że zaś ów ostatni został na jesieni 1407 r. zamordowany przez nasłanych nań siepaczy z rozkazu właśnie Jana „bez Trwogi” (obaj byli rodzonymi kuzynami), późniejszą o jedenaście lat tragedię na moście w Montereau

wielu zaczęło postrzegać w kategoriach zemsty delfina Karola za niegdysiejsze zabójstwo jego faktycznego rodzica. Przyszły Karol VII obecnie był na powrót w defensywie, mając przeciwko sobie obłąkanego ojca i pogardzającą nim matkę, pragnącego zemsty księcia Burgundii oraz najpotężniejszego z jego wrogów – króla Anglii, który zapewnił sobie i swoim potomkom następstwo tronu Francji.

Zmagający się z przeciwnościami losu delfin Karol nie do końca jednak miał powody, aby sądzić, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. W dniu 21 III 1421 r. operujące przeciwko wiernym mu siłom oddziały angielskie poniosły spektakularną klęskę pod Angers, gdzie też poległ w boju dowodzący kampanią młodszy brat króla Anglii Tomasz, księżę Clarence. W półtora roku później, 31 VIII 1422 r., zmarł z kolei sam Henryk V angielski, pozostawiając zaledwie kilkumiesięcznego syna, w imieniu którego rządy objęła rada regencyjna, natomiast 21 X tr. do wieczności odszedł także obłąkany Karol VI francuski. Dotychczasowy delfin, choć na mocy traktatu w Troyes pozbawiony praw do sukcesji po ojcu, w oczach swoich zwolenników, określanych historycznym mianem armaniaków (od

tytułu hrabiego Armagnac, teścia wspomnianego wyżej księcia orleańskiego Ludwika), przestał być li tylko następcą tronu, lecz w dniu 30 X 1422 r. został proklamowany królem Francji jako Karol VII. Wraz z tym jednak jego sytuacja wcale nie stała się łatwiejsza. Z początku „próbował on rządzić sam, [jakby] zapominając o tym, że jest *de facto* zakładnikiem stronnictwa armaników. Musiał znosić swoich przyjaciół, wysłuchiwać ich porad, niekoniecznie bezinteresownych. Nie mógł dokonywać [w wielu sprawach] swobodnych wyborów i poddany był sprzecznym wpływom. [Jako że] liczne jego inicjatywy zakończyły się fiaskiem, tracił stopniowo zaufanie do siebie i stawał się igraszką swoich doradców. Takie w każdym razie stwarzał pozory, gdyż żaden z władców francuskich nie był bardziej skryty niż on” (G. Bordonove).

Jak o ówczesnej sytuacji Karola VII pisał inny z historyków, „popierali go książęta-apanażyści, szlachta i miasta z południa Francji. Ziemie uznające jego władzę rozciągały się mniej więcej od Loary na północy, a wschodnią ich granicą były posiadłości burgundzkie i cesarskie [to znaczy wchodzące w skład ówczesnego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego – przyp.

K.R.P.]. Wprawdzie tylko rejony nadgraniczne tego obszaru pustoszyła wojna, natomiast w głębi panował spokój, [to jednak] sytuacja i tu nie była wesoła. Dygnitarze rozkradali dochody królewskie, a wojsko było słabe i niezdyscyplinowane. Sam Karol VII, żywy symbol legalnej władzy z porządku dziedziczenia, wątpił w swoją sprawę. Nie mógł poddać się solennej ceremonii sakry, bo koronacyjne miasto Reims było pod władzą jego wrogów. Przemawiała za nim krew Walezjuszy, ale legalność jego urodzenia była kwestionowana. Pozostawał bezradny wobec krzyżujących się intryg książąt krwi i dygnitarzy, których prywaty nie umiał poskromić. [Przy tym] był to człowiek nieufny i pozbawiony energii, [który też] nie budził sympatii wskutek szczególnej szpetoty. Skądinąd inteligentny, kulturalny, z poczuciem sprawiedliwości, Karol VII nie wydawał się jednak monarchą na miarę sytuacji. [Na jego szczęście] działania wojenne ślimaczyły się beznadziejnie w latach 1422-1428 [i choć] Anglicy odnosili na ogół zwycięstwa, to jednak nie byli w stanie sparaliżować działań wojsk wiernych Karolowi na północ od Loary ani zaatakować skutecznie na południu od tej rzeki. Sojusznik burgundzki nie utożsamiał wca-

le swych interesów z interesami angielskimi, ale w roku 1428 zdecydował się pomóc Anglikom w oblężeniu Orleanu. Zajęcie tego miasta miałyby duże znaczenie strategiczne, bo otwierało dogodny przejście przez Loarę, [stąd] Orlean bronił się twardo przed stosunkowo liczną armią angielsko-burgundzką. W tym właśnie momencie na widowni [dziejowej] pojawiła się Joanna d'Arc" (J. Baszkiewicz).